



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 24 lutego 1952

Nr 8

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ...

Kamieniem węgielnym gmachu chrześcijaństwa jest Chrystusowa nauka o miłości. Kwestią miłości bliźniego zajmowano się już na długo przed Chrystusem, ale sprawa ta nie była traktowana jako naczelne zagadnienie, warunkujące formy międzyludzkiego współżycia. Trzeba było dopiero błyskawicy nauki Chrystusa, aby rozświetlić mroki, w jakich ludzkość brodziła, aby ukazać jej w całej pełni społeczną wartość miłości tak w życiu osobistym jak i rodzinnym.

Na piramidzie praw rządzących rodzajem ludzkim postawił Chrystus, tuż obok nakazu miłowania Boga nakaz, który otworzył nową erę w dziejach świata: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”.

„Przykazanie nowe daję wam — mówi Chrystus — abyście się spolem miłowali, jakom was umiłował, po tym poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drug'm" (Jan 34, 35). „To jest przykazanie Moje... to wam rozkazuję, abyście się społecznie miłowali" (Jan 15, 12—7).

Jeśli rzucimy okiem, dostrzeżemy w świecie bez trudu fakty z dziedziny ludzkiego działania, które stoją w sprzeczności z prawem społecznej miłości, ustanowionym przez samego Boga. Nienawiść, nieufność i płaski egoizm zdają się wypierać z serc ludzkich najszlachetniejszy, twórczy pierwiastek: miłość.

Nie ona rządzi postępowaniem człowieka, nie ona określa jego stosunek do bliźniego, lecz niskie wyrachowanie.

Jakże często na drugiego człowieka patrzymy jedynie pod kątem widzenia interesów własnych. Jeśli jest nam potrzebny, jeśli obcowanie z nim może mieć dla nas trwałe korzyści, wówczas traktujemy go z szacunkiem, jak równego siebie. Ale niechże tylko potknie się na drodze życia i poprosi o pomoc — odwrócimy się od niego dyskretnie tyłem. Nie dostrzegamy w nim swego brata, którego mamy miłować, nie cenimy go dlatego tylko, że tak jak my należy do rodzaju ludzkiego. Cenimy go dla jego zdolności, stanowiska lub majątku. Człowiek jako taki nie jest nam potrzebny, lecz konkretne jego zalety, które mogą nam służyć. Takie ustosunkowanie się do bliźniego, oparte na bezwzględny egoizmie, na przeroście miłości własnej, jest sprzeczne z prawem Chrystusa. Czynnikiem, który w namacalny wprost sposób łamie te prawa i umacnia w sercach ludzkich egoizm, jest wojna. Mogliśmy się o tym przekonać na przykładzie ostatniej, kiedy to chęć utrzymania się przy życiu zdzierała z człowieka pokost kultury i ukazywała jego prawdziwe moralne oblicze. Wdzieliśmy wiele czynów, które były zaprzeczeniem miłości bliźniego, ale też wiele, które wprost radowały ser-



KRÓLOWO APOSTOŁÓW

ca. Wojna wyzwoliła u naszego narodu potężną siłę, którą zwieśmy solidarnością. U źródła tej siły tkwiło nie tylko pragnienie ściślejszego zespolenia się jednostek w celu zachowania bytu narodowego, ale i najczystsza miłość bliźniego.

Musimy dobrze uważać, aby swą nieufnością względem bliźniego, egoizmem, chęcią wywyższenia się kosztem drugiego, nie zatruć Boskiej atmo-

sferę jaką w niej panuje. Bez miłości nie jesteśmy chrześcijanami.

Posłuchajmy, co mówi św. Paweł: I chociażbym miał dar prorocтва i znał wszystkie tajemnice i wszelkie umiejętności, i chociaż bym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił: a miłości: bym nie miał, to niczym jestem" (św. Paweł do Kor. 1, 13, 2—6). Proste słowa i zrozumiałe. Pełny chrześcijanin wyciąga z nich wiele wniosków w życiu codziennym.

Popiół

Na skraju lasu rośnie ostróżka. Jej ciemnozielone liście powyginały się w kapryśnej skręty. Smukłe wystrzela łodyga, giętka, a przecie mocno zbudowana. Kwiaty — jakby wycięte z ciężkiego aksamitu, a błękitna ich barwa lśni tak cudownym połyskiem drogiego klejnotu, iż całe powietrze wokół wydaje się nim napelnione...

A teraz wyobraźmy sobie, że ktoś przyczepił nagle i zerwał ten kwiat, potem zaś, znużony swą nitą, rzucił go w ogień. Cóż by się stało? Ot, minęłoby chwilkę, a z całej tej jaśniejącej świetności pozostałoby tylko wąskie pasemko szarego popiołu.

To samo, czego dokonał ogień, w ciągu niewielu krótkich chwilek, czyni czas w stosunku do wszystkiego, co żyje: czy to

będzie wytworna paproć, czy potężny pień dębu, lekki motylek czy racza jaskółka, zwinnia wiewiórka czy wół ocięzły. W różny sposób to się dzieje: raz wolniej raz prędzej, na skutek rany, kiedy indziej choroby, to znów wskutek ognia lub głodu. Jednakże kiedyś każde kwitnące życie stać się musi popiołem.

Z krzepkiej postaci pozostanie jeno syпка garstka pyłu, którą lada wiatr rozwieje; z jaśniejących barw — jeno szara miazga; z życia wzbierającego ciepłem i czuciem — marna, martwa ziemia. Mniej nawet niż ziemia: po prostu tylko popiół.

Tak samo dzieje się z nami. Jakże dreszcz nas przejmie, gdy patrzymy w otwartą grob i w jego wnętrzu widzimy — obok kil-

ku szczątków kości — garstkę szarego popiołu.

Pamiętaj człowiecze:
iz jesteś prochem
i w proch się obrócisz!

Popiół jest oznaką znikomości. Znikomości naszej, nie cudzej. Naszej a więc i mojej własnej! Moją nietrwałość od mi ukazuje, gdy kapłan z nastaniem Wielkiego Postu kreśli mi na czole krzyż popiołem — niedługo znikniesz — gałązką z ubiegłej Niedzieli Palmowej:

Memento, homo,
quia pulvis es
et in pulverem reverteris!

N.D.

„POPIELEC“

„Prochem jesteś
w proch się obrócisz“
Głosem zgrybiałym
sędziwy kapłan
szepetem powtarza.
Szczypną popiołu
wiernych obdarza.
W popiołową srodę.
Myślę wówczas:
wkraczamy
w progi
wieczności.

J. Puchalski

Zasady wiary

Kochać bliźniego swego

Bóg jest naszym Stwórcą i najwyższą miłością.

Kogo mamy po Boga miłować?

Bliźniego tzn. wszystkich bez wyjątku ludzi bo wszyscy są naszymi bliźni. Określił nam to wyraźnie sam Zbawiciel, kiedy mówił o największym i najpierwszym przykazaniu: „A wtóre podobne jest temu (pierwszemu o miłości Boga): Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego" (Mat 22, 39). „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie" (Mat 7, 12f).

Kiedy miłujemy bliźniego po chrześcijańsku?

Nasza miłość bliźniego jest wówczas chrześcijańska kiedy czynimy mu dobrze z miłości dla Boga, a nie dla zasług wobec ludzi. Kiedy obejmujemy miłością każdego człowieka, a więc bliskich i dalekich, dobrze czyniących i wrogów. „Gdybyście bowiem miłowali tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? Albo jeżeli pozdrawiacie tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i poganie tak nie czynią?" (Mat 5, 46—48).

Jak wypełniać miłość bliźniego wobec drugich?

1 — Kochać każdego człowieka bez względu na jego przynależność Ciężwież znośić ludzi przyszyk w pożytku i przewrotnych w myśleniu w nadziei, że im pomozemy wejść na właściwą drogę.

2 — Nie sądzić pochopnie i nie potępiać nikogo. Nieznane są nam bowiem wszystkie tajemnice duszy i serca bliźniego. „Nie sędzcie, abyście nie byli sądzeni, nie potępiacie a nie będziecie potępieni. Albowiem jakim sądem sędzić będziecie, takim was osądzą i jaką miarą mierzycie, będziecie odmierzani wam. Czemuż to widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku twoim nie widzisz. Albo jakże śmiesz rzec bratu swemu: dozwól mi wyjąć źdźbło z oka twego, a ona belka jest w oku twoim. Obludniku, wyrzuć pierwiej belkę z oka twego, a wtedy przejrzyś, aby usunąć źdźbło z oka brata twego" (Mat 7, 1—5).

3 — Przebaczać urazy i krzywdy. W chwilach dotkliwego doświadczania nas przez Boga i w obliczu najcięższej nawet krzywdy, jaka nas spotka od bliźniego, pamiętajmy na słowa Chrystusa: „I gdy staniecie do modlitwy, odpuszczcie jeśli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, który jest w niebieszech odpuścił wam grzechy wasze. A jeśli wy nie odpuszczacie ani Ojciec wasz, który jest w niebieszech, nie odpuści wam grzechów waszych" (Mar. 11, 25—26). Na innym miejscu napomina Jezus św. Piotra, by odpuszczać grzechy bratu nie do siedmiu, ale do siedmiu razy. „Mówi mi Jezus: Nie powiadam ci aż do siedmiu, ale aż do siedemdziesięciu" (Mat. 18, 21—22).

4 — Dobrze czynić wszystkim. Tak czynił Zbawiciel świata Jezus z Nazaretu, którego Pan namięcił Duchem Świętym i mocą, przeszedł czyniąc dobro" (Dz. Ap. 10, 38). Tak czynić powinni wszyscy, którzy chcą mieć kiedyś prawo zwąć się synami Bożymi. Katechizm katolicki zaleca ponadto następujące uczynki chrześcijańskie.

Uczynki miłosierdzia co do duszy:

- nieumiejętnych nauczać,
- wątpiących dobrze radzić,
- grzeszących upominać,
- strapiionych pocieszać,
- krzywdy cierpliwie znośić,
- urazy chętnie darować,
- modlić się za żywych i umarłych.

Uczynki miłosierdzia co do ciała:

- łaknących nakarmić,
- spragnionych napoić,
- nagich przyodziać,
- podróżnych w dom przyjąć,
- więźniów pocieszać,
- chorych nawiedzać,
- umarłych grzebać.

Dlaczego mamy miłować naszych nieprzyjaciół?

Nakazuje nam to Pan Bóg. „A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół wasze" (Mat. 5, 44). Ponieważ Pan Jezus, który jest wzorem naszego życia, dał nam na siebie najlepszy przykład miłości nieprzyjaciół, kiedy do zdradcy Judasza odzwał się w te słowa: „Przyjacielu, pocóż przyszedł" (Mat. 26, 50). Świadczy o dobro swojemu nieprzyjacielowi, nawet bez wyraźnej zgody i potrzeby jest przymiotem doskonałej miłości.

Miłujemy bowiem bliźniego ze względu na to, co w nim jest z obrazu Bożego. Pamiętajmy, że Bóg jest Ojcem i naszym i naszych przyjaciół i naszych nieprzyjaciół.

Wzywaniem:

Bądźmy zgodnymi i uprzejmymi we współżyciu rodzinnym. Znośmy cierpliwie błędy i ułomności bliźnich. Pamiętajmy o dobroci zła i modlmy się za krzywdzącymi.

Niedziela Pięćdziesiątnica (Zapustna)

Evangelia św. Łukasza (18, 31—43)

W on czas: Zebrauszy Duunastu, mówil Jezus do nich: „Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spelní się wszystko co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany, i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie." Oni jednak nic z tego nie zrozumieli, i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czym mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i zebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę zapytał, co by to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodził zawałat tedy mówiąc: „Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nade mną". A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczył wolał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną". Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył zapytał go mówiąc: „Co chcesz, bym ci uczynił?" On zaś powiedział: „Panie, abym przejrzał". A Jezus rzekł do niego: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię." I natychmiast przejrzał i szedł za nim wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud widząc to oddał chwałę Bogu.

Środa popielcowa



Obraz St. Wespiańskiego

„Nie rozpaczaj ale pokutuj za grzechy swoje, bo miłosierdzie Boże bez granic. Nie chcę śmierci grzesznika."

ŚW. SCHOLASTYKA

Podobna do uśmiechu wiosny stoi św. Scholastyka obok poważnego swego brata św. Benedykta. Również i ona urodziła się w Nursji, w tym samym co Benedykt domu. Ci sami pobożni kapłani wdrażali ją w początki nauk. Podczas gdy Benedykt, już jako młodzieniec, odczuwa boleśnie ogrom zła swoich czasów, przemysłowi i rozstrząsa

skócenia studiów, modli się wiele za niego.

W czasie gdy Benedykt założył pierwszy klasztor benedyktynski na Monte Cassino i gdy zapoczątkowany przez niego ruch odrodzenia religijnego zaczyna wydawać pierwsze owoce. Scholastyka nie mogła pozostać dłużej w domu rodzicielskim. Osiedliła się niedaleko góry klastornej.



Św. Scholastyka

wszystko z nieublaganą logiką, dusza Scholastyki unosi się na skrzydłach gotowej zawsze do niesienia pomocy miłości bliźniego ponad niedoskonałości świata. Będąc prawie jeszcze dzieckiem składała uroczysty ślub czystości. Odtąd życie jej należy całkowicie do Boga, biednych i chorych.

Mając na oku najzaszczytniejszą służbę wyrzekła się szczęścia małżeńskich i radości macierzyńskich. Z daleka poznawali ją mieszkańcy Nursji na radosnym brzmieniu jej głosu. Ilekroć śpieszyła nierównym brukiem uliczek do swoich podopiecznych. Zawsze miała dla każdego radosne słowo lub przyjazne zawołanie. To samo dziewczę, które z uśmiechem zdawało się pokonywać wszystkie przeszkody, było wierną i pełną poświęcenia towarzyszką swego brata. Scholastyka rozumie jego walkę o wielki ideał, i umie upadającego podnieść na duchu. Kiedy zaś Benedykt udał się do Rzymu dla

Raz w roku, w dniu przednio umówionym, spotykają się obydwie rodzeństwo na jednym z gospodarstw rolnych klasztoru. Rozmawiają ze sobą na tematy duchowne. W czasie ostatniego spotkania trapi Scholastykę przecucie bliskiej śmierci. Nie wie, że jednak z tego bratu. Prosi go jedynie: „Nie odchodź ode mnie. Nadchodzi noc. Pozwól, byśmy do brzasku dnia mogli rozmawiać z sobą o radościach niebieskich." Benedykt jest zdziwiony i upomina ją: „Jakże możesz mówić coś podobnego, siostrzole! Czyż jest do pomyślenia bym pozostał na noc poza klasztorem?" Scholastyka nie sprzeciwia się bratu. Chowa twarz w dłoniach, jakby żałowała za to, że próbowała go nakłonić do nieposłuszeństwa wobec reguły. W rzeczywistości szturmuje w modlitwie niebo. Kiedy podnosi głowę cały horyzont pokrywa ciemne chmury. Za chwilę na polu eżumi ulewa, jakby spowodowana oderwaniem się chmury. Nikt nie odważy się wyjść na taką pogodę. W gwałtownym podnieceniu mówi Benedykt: „Niech ci Bóg przebaczy, siostrzole! Coś zrobiła?" Scholastyka zniewała go uśmiechem, by usiadł z powrotem na dawnym miejscu: „Widzisz" mówi do niego, „nie chciałeś wysłuchać mojej prośby. Prosiłam Boga i On mnie przedsię wysłuchał. Jeśli chcesz możesz teraz iść do twego klasztoru. Wobec takiego „szelmostwa" był Benedykt podobnie bezsilny, jak wobec błyskawicy i deszczu. Pozostał. Pobył jego był długim potęgnianiem.

W trzy dni później widział Benedykt białego gołębia unoszącego się do nieba. Pojął natychmiast, że Scholastyka umiera. Ze łzami radości w oczach słał: „dobroć Bożą, jaka objawiła się w życiu jego siostry. Wyśłał potem dwóch braci, którzy przynieśli ciało umarłej na Monte Cassino. Złożył je w przygotowanym dla siebie grobie skalnym.

N. D.

Ś. p. Ks. Prałat Żaluczkowski Tadeusz Ordynariusz diecezji gorzowskiej

Dnia 19 lutego 1952 r. o godz. 22,40 zmarł po kilku dniach bardzo ciężkiej choroby ks. Prałat Tadeusz Żaluczkowski, zaopatrzonej świętymi sakramentami. J. E. ks. Prymas powiadomiony o ciężkim stanie chorego, na kilka godzin przed śmiercią przesłał śp. Zmarłemu swe prymasowskie błogosławieństwo. Śmierć ks. Prałata okryła żalobą całą diecezję gorzowską.

Śp. ks. Tadeusz Żaluczkowski urodził się 13. 3. 1901 w Sorokach pow. Kolomyja. Wyświęcony został we Lwowie 29. 6. 1924. Po repatriacji w r. 1946 był proboszczem w par. św. Rodziny w Szczecinie i dziekanem. Od lutego 1951 r. pełnił urząd ordynariusza diecezji gorzowskiej.

Chleb nasz codzienny

Święty Tomasz jest czczony jako Doktor Eucharystii nie tylko dlatego, że napisał o tym Sakramencie najgłębiej, Eucharystia jest największą siłą odrodzenia. „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją mieszka we mnie a ja w nim”.

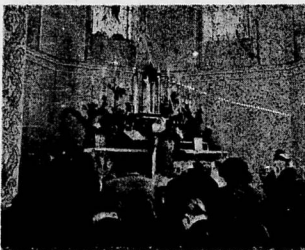
Eucharystia ma być naszym chlebem codziennym. Gdzie i zdrowie i czas pozwala, codzienna Komunia św. powinna być praktyką normalną.

Komunikujący jednak codziennie popadają niekiedy w małoduszność na widok ewangelicznego postępu, z czasem zdaje im się, że Komunia św. przyjmowana rzadziej, byłaby szkodliwa. Nie należy się zniechęcać podobnymi myślami. Chociażby wyraźnych skutków nie dostrzegali, otrzymujemy wzmacnienie przeciw codziennemu pokusom. Eucharystia to pokarm pielgrzymów, posiłek w codziennym marszu. Powodem takiego postępu może być nie wypełnianie warunków, pod którymi dar ten został nam przekazany. Może ktoś nie jest naprawdę pielgrzymem, przykleja się do ziemi, nie porzeka swych ambicji i namiętności. Tama działania Eucharystii bywa czasem psychą. Ta zgubna świadomość, że jest aniołem; grzechem najbardziej śmiertelnym jest pełna pychy świadomość, że się jest bez grzechu.

Mdły jest i najsmaczniejszy posiłek przyjmowany w zaduchu. Nie można też gustować w pokarmie pielgrzymów, jeśli go się przyjmuje w hałasie i jarmarku ducha.

Według Ewangelii każdy z Izraelitów pielgrzymujących przez pustynię, zbierał tyle manny, ile potrzebował. Tę odpowiedniość pomocy Boga i potrzeby człowieka widać i w cudownym rozmnożeniu chleba. „Jedli i nasiedli się”. Wprawdzie zebrano później dwadzieścia koszyków ułomków, ale były to raczej okruszyny przez nieuważę rozsypane. Chleba zaś było tyle, ile było potrzeba. Każdy otrzymuje ile mu potrzeba — to jest prawo łaski. Co innego gdy cho-

dzi o skutki duchowe Eucharystii, o zażyłość z jaką Boski Gość udziela się duszy. Łaska idzie tam, gdzie jest próżnia, uświęca duszę stosownie do jej głodu świętości, do głodu, z jakim się Chrystusa oczekuje. Gdybyśmy zamiast nas przyjął Komunię św. jakiś święty, wywołalaby ona w nim zachwyt miłości, strumień łez i heroizm umartwienia. Pod nowym prawem jak i pod starym, chłonność duszy jest miarą daru.



„Panie nie jestem godzien...”

Miedzy cudem manny i chleba na pustyni zachodzą znamienne różnice. Naprzód Izraelici ze swej strony do cudu manny niczego nie wnieśli. Bóg otworzył niebiosa i manna spadała. W cudownym rozmnożeniu chleba, Bóg dopuszcza do udziału człowieka. Mało tego, bo mało, ale zawsze coś. „Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów i dwie ryby”. Popatrzyście: idzie sobie chłopak na wycieczkę z torbą, do której matka włożyła mu chleb i ryby. Może chciał popływać na Jeziorze, postrzelacz z procy, może akurat zamierzał zdjąć plecak, gdy wzywają go nagle przez Chrystusa. Idzie. Mieszczyna dumy i zakłopotania, gdy widzi jak

jego mały zapas obraca się w materiał cudu. Niewiele dał, ale zawsze coś.

„Hec dona, haec munera, haec sancta sacrificia illibata”. A nasza ofiara we mszy św.? Trochę chleba i wina, z którego Bóg czyni tak wiele. Z ofiarą chleba i wina łączymy ofiarę samych siebie. To też niewiele, dlatego mówimy o tym zakłopotani, jak to pachole. Dajemy jednak Chrystusowi swe pragnienia, władzę i tą naszą lenność ducha, aby uczynił to częścią swej doskonałej ofiary. W Starym Testamencie ofiary, miały łagodzić gniew Boga; my odkupieni przynosimy w darze: swe potrzeby i nadzieje, co mamy, czym jesteśmy i czym nas Bóg chce mieć.

Jest jeszcze inna różnica cudu manny i chleba. Możecie ogłosić tylko cud, wskazać mannę i nauczyć ją zbierać, ale w cudzie nie współdziałał. A w rozmnożeniu chleba? „Wy im dajcie jeść” mówi Chrystus do Apostołów. Rozmnażanie chleba dokonywało się w rękach Apostołów, Piotra, Jana, Andrzeja... Chrystus każe Apostołom nakarmić rzesze, upodabnia ich do siebie w swym umiłowaniu urządzie pasterskim. Czy może być szlachetniejszy urząd jak duszpasterz? Od kapłana otrzymujemy Ciało i Krew Chrystusa. Nazywamy go ojcem, nie tylko dlatego, że nas w sakramencie chrztu odradza, ale i za to, że rozdaje Chleb Eucharystyczny.

I ostatnia różnica cudu manny i chleba. Manna musiała być zbierana przez wschodniem słońcem; że wschodem topniała i pęta się. Inaczej było z chlebem na pustyni. Gdy lud rozszedł się do domu, zebrano jeszcze okruszki, jako zdobycz, jako pamiątkę tej niezwykłej przygody. „Ecce tabernaculum Dei cum hominibus”. Chrystus żyje i mieszka wśród nas. Nie znika jak manna z poranną rosą. Jest z nami i w wieczór, gdy dzień się już nachyla: In noctis extollite manus vestras ad sancta et benedicite Dominum: wzniescie ręce ku Jego świętym przybytkom i błogosławcie Panu.

Ostatnie dni Arcybiskupa Nowowiejskiego

W czasie ostatniej wojny szaleństwo rozpętanej przez hitlerowców Niemcy, wróg pustoszył ziemie, palił wsie i niszczył miasta, upadł człowiek. W krajach okupowanych szlak też morderczej walki z wszystkim, co nie chciało się poddać, naczerzył się milionami ofiar. Z rodzin ubyłali ołowicie, ginęli dzieci.

Naród polski złożył swoje ofiary na ołtarzu wspólnego męczeństwa narodów. Wśród tych ofiar nie zabrakło duchowieństwa katolickiego. Wierni Krzyżowi Chrystusa i Ojczyźnie księża katolicy stali się przedmiotem zacieklej prześladowań w obozach śmierci.

Nam, którzyśmy zostali — pozostała pamięć i wierność tym, którzy odeszli. W imię tej pamięci i wierności mamy obowiązek przeciwstawienia się wzrostowi tych sił, które, zapominając o okrucieństwie ostatniej wojny, przygotowują nowe fale zniszczenia. W imię tej pamięci i wierności mamy obowiązek pracy dla utrzymania pokojowego współżycia narodów.

Przypominając dziś na naszych łamach karty z dziełom martyrologii duchowie-

stwa polskiego w czasie ostatniej wojny, chcemy te właśnie obowiązki podkreślić.

* * *

W izbach nie było ani łóżek, ani przyco, tylko barłóg słomy, startej na sieczkę z nieodłącznym robactwem. Na tym barłogu umieszczili się w samym rogu izby, położyli się na boku; piasek zawieszł nad głową na ścianie na gwoździu i przykrył się futrem. Liczne insekty w słomie i zimno nie pozwały zasnąć. Głód dokuczał, dukał. Przeżuwało dline w ustach, by stworzyć pozory jedzenia. Wody do mycia nie podawano. Mycie się było zakazane. Niektórzy przemysłali sobie oczy kawą, trzeba było jednak unikać drobnego jej rozlania na posadzkę, skoro bowiem kontrolujący Niemiec spostrzegł wilgoć na posadce, wymierzał karę aż do 25 razów za to „przestępstwo”.

Nie było mowy o zmianie bielizny, która powoli darła się na strzępy. Brud i zimno dokuczało zwłaszcza podczas „wizytacji”, które odbywały się w krótkim stroju; tylko Arcybiskup idący na końcu miał na sobie futro. Brudni wychudzeni, niegoleni, a więc zarosnięci, zmienili się biskupi i księża nie do poznania. (Razem z ks. arcybiskupem Nowowiejskim przebywał w tym obozie ka-

biskup Leon Wetmański, sufragan płocki. Zamęczony przez hitlerowców zmarł w dniu 10 października 1941 r.).

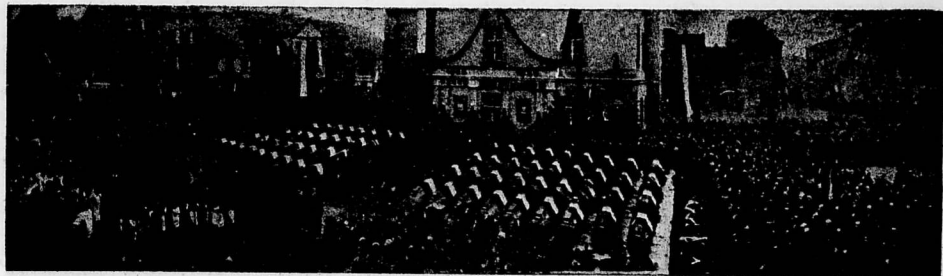
Słotocin w izbie odczuwali brak powietrza i dotkliwy brak ruchu. Przez cały bowiem dzień siedzieli przywarci plecami do ściany z wyciągniętymi przed sobą nogami na posadce i rozłożonymi na nogach rękoma, trzy dni zaś stali swobodnie twarzą do ściany z rękoma wzniesionymi ku górze. Kto odmawiał, a spostrzegł to kontrolujący Niemiec, otrzymywał razy.

Przykre były częste „wizyty” składane księdom przez ss-manów, w celach nr 12 i 13, które księża zajmowali aż do zgonu arcybiskupa.

„Byłem codziennym świadkiem”, zeznaje sąsiad z celi nr 11, „i widziałem naczynie jak bito tam księży, którzy musieli codziennie skakać „żabkę”, lub padać na podłogę bez przerwy do tysiąca razy...”.

Chrystus w Ogrócu, będąc w uścisku, usiłował się modlił (Łk. XXII, 43), podobnie czynili księża i biskupi w swej udurance.

Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że szczenię lub rógłosem odmawiany różaniec był codziennie ich modlitwą, która kłępiła ich na duchu w znoszeniu fizycznych i moralnych cierpień. Przetrzymali bowiem w obozie prawdziwy Ogrójec i Kalwarię.



W czasie minionej wojny prócz księży ginęło i wiele najlepszych synów Polski. Oto trumny męczenników, rozstrzelanych przez hitlerowców na rynku w Kościanie.

Zdjęcie przedstawia nam moment uroczystości pogrzebowych po ekshumacji.
Groza ostatniej wojny każe żyć nam wszystkich sił, aby aprosili łaskę pokoju dla wzburzonego świata.

„CODZIENNA PRZECZADZKA”

Najboleśniejszym punktem w programie dnia obozowego dla naszych więźniów stanowiła ranna i popołudniowa, połączona z „ćwiczeniami cielesnymi” przechadzka w drodze do ustępów. Nikt od niej nie był wolny. Arcybiskup musiał w niej brać udział prawie aż do śmierci. Przechadzka ta nie różniła się od przechadek innych więźniów, ta tylko była różnica jak zeznają sami świadkowie, że „ciągłem ich (księży) ćwiczone, częściej kazano biegiem wykonywać ćwiczenia”.

Arcybiskup siedział zawsze na końcu, podtrzymywany przez dwóch księży, najczęściej Zaleskiego i Cabana lub ks. biskupa Sufragana. Codziennie księża prowadzący Arcybiskupa zmieniali się, wciąż bowiem podłożono ich nie tylko krzykiem „schnell, schnell”, lecz i batem, a arcybiskup nie mógł pospływać, niekiedy koleśki młodzi wiekiem ciągnęli go za ręce w biegu” (bezpośredni sąsiad z nr 11).

„Ćwiczenia” podczas przechadzki wciąż urozmaicane: niekiedy księża biegiem popędzani różnymi brzozykami lub batem muślieli trzykrotnie biec w koło, zanim wolno im było stanąć przy ustępach. To znowu droga do ustępów była znaczone i mierzone „pajmą” — powstań i nieodłącznym równaniem leżących w błocie. To równanie odbywało się nogą: ss-man kopnięciem buta naprostował leżącego, który upadał nierównie, a trzeba było naocznie widzieć, jak Niemcy umieli kopnąć. To znowu kazano więźniom paść na twarz i rozstawić nogi. Es-mani idą wzdłuż leżących i kopią ich w podbrzusze pomiędzy nogami. A gdy kto z osłabienia i bólu na komendę szybko nie zdążył się podnieść, bity był kolbą od karabinu. Zaraz po przejeździe do obozu w marcu, podczas przechadzki kazano wszystkim tarzać się w śniegu. Niekiedy znowu podczas przechadzki oprócz ogólnej udręki wymierzanej całej grupie kapłanów, np. padanie w błoto, wypatrywano sobie kogoś i specjalnie się nad nim znęcano.

W Wielki Piątek, 11 kwietnia 1941 r. arcybiskup schwył się za głowę i upadł uderzony batem w głowę przez młodego ss-mana. Innym razem gdy siedział jak zwykle na końcu, podtrzymywany przez ks. Zalewskiego i ks. Cabana, spadło mu z ramion futro, którym był tylko nakryty.

Przybiegli ss-mani, bili i kilka razy kopnęli arcybiskupa. Ci sami podczas innej prze-

chadzki zdarli mu z głowy zimową okragłą czapkę, unurazili ją w błocie i włożyli na głowę. To znowu zdarli futro, umazali go w błocie i włożyli na arcybiskupa. Niekiedy znowu dla szkany kazano biskupom robić porządek w ustępach. Nie też dziwnego, że z tej przechadzki biskupi i księża wracali niekiedy „z okaleczonymi twarzami, z zasinionymi wargami, z podbitymi oczyma”.

ZNIEWAGA KRZYŻA

Nie potrafili złamać arcybiskupa ani jego osobiste cierpienia, których mu mimo jego sędziwego wieku nie szczędzono, ani znaczenie się nad księżmi, na które codziennie patrzył i przeżywał je. Bolały go bardzo cierpienia innych, skoro miał odwagę wracać z „przechadzki” błogosławić więźniów. „Biskupi pocieziali więźniów — zeznał przed śmiercią kowal W. Sowa — podnosił na duchu, byli przez więźniów lubiani”.

Duchowa postawa tego niezłomnego Starca, płynąca z ciągłej modlitwy, poczucia biskupiej godności i świadomości, że ozy tych ludzi w obozie, dręczonych ponad miarę na niego są zwrócone, jednemu mu żyłowi więźniów, co jeszcze w rok po śmierci powtarzano wśród więźniów w Działdowie, a budziła zrozumiałą niechęć i nienawiść strażi obozowej. Gdy więc nie potrafiło go zmóc dręczenie podczas „przechadek” wystawiano jego i biskupa Sufragana duchowo wytrzymałość na ostateczną próbę, która miała zdecydować o ich nieustraszonosci w wierze. Próba ta, jak można wywnioskować z zeznań miała miejsce pod koniec życia arcybiskupa. Zespoliła ona jeszcze silniej, bo zawiązała wspólnym cierpieniem obydwo biskupów. Podzielili obydwa w tym samym obozie ten sam los, oddali swe ofiarne życie za wiarę, której nie sprzeniewierzyli się: nie znieważali Krzyża Chrystusowego mimo groźb i tortur.

Razem z biskupami i księżmi do połowy sierpnia 1941 r. przebywał w obozie Wilhelm Sowa. Męczony w obozie stracił zdrowie i gdy powrócił do swej siostry — po tygodniu umarł. Przed śmiercią opowiedział przeżyca obozowe z biskupami, które jego siostra tak opisuje: „Wilhelm Sowa pracował jako kowal w kuźni obozowej, znajdując się w piwnicy budynku, w którym siedzieli również biskupi płoccy. Naprzeciwko jego pracowni, po drugiej stronie korytarza znajdowała się tzw. „oprawnia”. Kowal często słyszał przez drzwi od korytarza, jak prowadzono więźniów na tortury. Bywało,

że gdy więzień widząc co go czeka, odmawiał wejścia do piwnicy, na schodach go zastrzelono.

Pewnego razu, gdy pracował w kuźni, przyprowadzono obu biskupów do „oprawni”. Słyszał, jak ich kopano i męczono. Kowal nie mógł z przejęcia pracować, wyjrzał przez drzwi, chociaż wiedział, że go może za to śmierć spotkać. Wyglądającego kowala zauważył sturmführer, kazał mu wejść do oprawni, gdzie stał biskupi i pokazał im, jak płuc i deptać Krzyż. Kowal odmówił. Zaczęto kowala wobec biskupów torturować prądem elektrycznym, aż stracił przytomność. Gdy wrócił do przytomności, leżąc pod ścianą, wirzał tuż przy sobie arcybiskupa modlącego się. Arcybiskup zdjął swój czarny ewter i dał kowalowi, a gdy ten wzbraniał się przynieć powiedział: „Mnie się już nie przyda, Bóg da, że wrócisz do domu, to będziesz miał pamiętkę”. „Czyż nie męczniaki był koniec arcybiskupa Nowowiejskiego?

OSTATNIE DNI I ZGON ARCYBISKUPA

Jeszcze w pierwszych dniach czerwca widziano arcybiskupa jak siedział z wielkim wysiłkiem na końcu z miską po jedzenie i na „przechadzce” podczas której „koleśki młodzi wiekiem ciągnęli go za ręce biegiem” (więzień z sali 11). Przez dwa tygodnie przed zgonem nie miał już sił, by wstać. Leżał na barłogu, przykryty futrem. Nie przyjmował żadnego posiłku.

Czuł, jak siły go opuszczają. Przez cały czas aż do zgonu codziennie modlił się wspólnie z księżmi i samotnie, gdy byli na „przechadzce”. Modląc się jak Chrystus na krzyżu za swych oprawców, aby im Bóg przebaczył upodobnił się niezłomny pasterz w cierpieniu i zgonie do swego Mistra. Umarł z wycieńczenia, przytomnie.

W ostatniej chwili udzielił wszystkim błogosławieństwa. „Zdaje mi się, że 20 czerwca dowiedzieliśmy się o księży przez listu kominowy (świadek celi nr 11), że arcybiskup zakończył życie w celi, a przed śmiercią udzielił błogosławieństwa wiernym i więźniom w obozie”.

Fragment z książki ks. dr Wacława Jezuska o martyrologii biskupów i księży diecezji płockiej pt. „Męczenniki konie Arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, Biskupa Płockiego”. Płock 1947 r.

DZIEŁO CHWALY MISTRZA PO WIEKACH

Nie można było zrobić lepszego wyboru nad ten, jaki uczynił Państwowy Instytut Wydawniczy, ogłaszając drukiem w zapoczątkowanej serii „Mistrzowie” dawno zapomniany album pod tytułem: „WIT STWOSZ OLTARZ KRAKOWSKI”.

Ten artysta-rzemieślnik późnego średniowiecza, ma już bardzo bogatą, a wieloletnią literaturę. Obecne jednak polskie wydawnictwo o tym mistrzu nad mistrze, przewyższa wszystkie dotychczasowe krajowe i zagraniczne publikacje swoją okazałością i jakością wykonania. Godnie reprezentuje ta książka pracę Wita Stwosza, jaka jest oltarz Mariacki. Każdego też oglądającego to wydawnictwo, zachwyci ono swym wspaniałym wyglądem treści oraz ilustracjami.

Czytelników „Tygodnika Katolickiego”, zapraszałem gorąco w numerze 16 z dnia 13 maja 1951 roku do odwiedzenia stolicy Piastów i nasycenia się pięknością dzieła średniowiecznego artysty wystawionego na Wawelu. Sygnalizowałem wówczas mające się ukazać dzieło. Jest ono już dziś na półkach księgarskich i kosztuje 300 złotych. Cena i jednak w porównaniu z wytwornością albumu dużych rozmiarów nie jest zbyt wygórowana. Zdobi go przecież blisko 200 fotografii artysty fotografa Stanisława Kowalicy, w czym jest 20 tablic kolorowych, malujących się stwoszkowskimi barwami. Trzeba koniecznie ułatwić każdemu poznanie tej niezrównanej sztuki rzeźbiarskiej krakowskiego cechmistrza. Niechże oglądający, ja raduję się jej widokiem chociaż w książce, skoro nie mogą jej podziwiać w rzeczywistym oltarzu. Zanim się to stanie, niechaj przynajmniej Czytelnicy obejrzą sobie umieszczonych tutaj anioła z organkami, który stał się natchnieniem dla drugiego wielkiego artysty Jana Matejki. Tenże bowiem malarz w swojej polichromii (różnobarwnym malowidle sklepienia i ścian) świątyni Mariackiej, umieścił postacie z chóru anielskiego, wypiewujące chwałę Marii wezwaniami z „Litani Loretanckiej”.

Opinię o Stwoszu artyście co przez pięć lat cechmistrzował rękodzielnikiem krakowskim, wypowiedziała już współczesna mu Rada Miejska w Krakowie, zwalniając go

za całe życie od płacenia podatków. „za cnotę i sztukę” — jak czytamy w zapiskach miejskich z tego czasu. Zdanie swoje o arcydziele Wita Stwosza wypowiedział także zachwycony sekretarz Miejski nazwiskiem Heydecke. Po skończeniu oltarza w końcu lipca 1489 roku napisał:

„A mistrz albo rzemieślnik tej roboty był Wit z Norymberga, dziwnie stateczny, pilny, zły, którego i ta robota po wszystkim chrześcijaństwie z pochwałą słynie którego tu też ta robota zaleca na wieki”.

Widomo że w Norymberdze arcy mistrz miał zupełnie odmienną opinię. Stała się też ona powodem zasadzenia go na więzienie i napiętnowanie. Skutkiem tego postrządał wzrok i wśród najsłabszych przeżył dokonał sędziwego i pracowitego żywota w 1533 roku w tym wrogu mu mieście.

W omawianej tutaj monografii (opracowaniu książkowym) piszą jej autorzy profesorowie Tadeusz Dobrowolski i Józef Edward Dutkiewicz o odnowionym oltarzu tak pochwalnie:

„Ten wypruty obraz zagrał obecnie całą gamą swoich form i treści, ujawniając zarazem pełnię swej artystycznej urody”.

Słowa te są wyjątkiem z naukowej rozprawy, jaką tej uczeni znawcy poprzedziła część ilustracyjna albumu, opisuującą wnętrza tło i stosunki piętnastowiecznej Polski. W swych wywodach opierają się oni na najnowszych i jednocześnie najgruntowniejszym przeglądzie dokumentów archiwalnych i porównawczych zestawieniach. Zgodnie też z dzisiejszymi prądami w nauce historii sztuki, podkreślili oni realizm w scenach oltarza i figur, który artysta tak przedziwnie rozwinął w sztuce polskiej owego czasu.

Uczni ci w swym opisie nazywają Wita Stwosza patriarchą rodu artystów podając, iż mistrz miał prawdopodobnie 13 dzieci. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że syn Stanisław był enycerzem w Krakowie, Florian złotnikiem w Zgorzeli, Jan malarzem w Siedmiogrodzie, Marcin złotnikiem w kilku miastach. Brat zaś naszego rzeźbiarza Maciej był złotnikiem w Harrowie, Siedmiogrodzie i Krakowie. Teściem natomiast syna Stanisława był krakowski malarz Marcin Czerny, który pozostając pod



Zaśnięcie Najśw. Maryi Panny

wplywem sztuki Stwosza, namalował tryptyk dla kościoła parafialnego w Bodzentynie. Środkowa część tego obrazu wzorowana jest na reprodukcjach tutaj najgłębiej i największe rzeźbę Wita Stwosza, mianowicie na scenie zaśnięcia Matki Boskiej podtrzymywanej przez apostoła, a którą właśnie malarz naśladował.

O wielokrotnych uzdolnieniach twórcy oltarza Mariackiego świadczą nie tylko rzeźby w drewnie, lecz i kamieniu. Przykładem tego jest Chrystus na krzyżu w południowej nawie kościoła. Prócz tego był Stwos malarzem, grafikim, odlewaczem i miedziorytnikiem. Pracował również jako architekt przy budowie Collegium Maius w Krakowie. Są bowiem dowody, że ówczesny prof. Akademii mgr Jan z Głogowa wypłacił Stwosowi 80 dukatów co w owych czasach było pokazną kwotą. W Norymberdze zachował się znowu kontrakt na budowę mostu, zawarty z tamtejszymi władzami miejskimi. Był to więc genialny artysta i utalentowany rzemieślnik który z następców świętego Benzeleta pierwszego inżyniera budowy mostów oraz założyciela zakonu pod nazwą „Braci Mostowych”.

Ogrom pracy w tym tryptyku (tak nazywa się z grecka oltarz trzyskrzydłowy) największym w Europie, bo mającym 15 metrów wysokości, a 11 metrów szerokości i posiadającym prawie 200 płaskorzeźb i postaci, dowodzi wielkiego talentu i niespożywanego twórczego rozmachu. Rzeźbna praca nad oltarzem płynęła z pobudek wierzącego artysty i jego religijnych natchnień. Ten mistrz najwyższego lotu, pozostawił dzieło o niedoścignionych wyżynach artystycznych. Odzwierciedla ono nastroje postaci biorących udział w akcji, rozgrywającej się w poszczególnych obrazach, których tematem jest narodzenie Marii, a kończy odkupienie ludzkości przez Jej Syna Boga — Człowieka.

Stąd ten podziw po tylu wiekach dla tego arcydzieła, jakim jest oltarz Mariacki. Uwielokrotniono arcydzieło Wita Stwosza, będące chlubą epoki w której powstało, a zasługą tych co się swoją pracą do takiego wydawnictwa przyczynili, zapoznając tym samym najszersze masy, z zabytkiem kultury minionych stuleci.

Marian Padechowicz



Anioł z organkami

Na marginesie Zjazdu w Oświęcimiu

W dniu 25. I. 1952. odbył się w Oświęcimiu Międzynarodowy Zjazd B. Wiedzi Politycznych. Zjazd ten pomyślano jako jedną z wielu manifestacji skierowanych przeciwko próbom wciągnięcia świata w odmet nowej wojny, ma tym większą wymowę, że miejscem tego było miasto, które oglądało bezprzykładną w dziejach ludzkości zagładę kilku milionów ludzi ze wszystkich niemal części Europy. Nieludzka żądza mordowania wszelkie najbardziej elementarne zasady humanitaryzmu pozostawiła historii pętkowny rezultat w postaci wielomilionowej rzeszy storturowanych, zagazowanych ofiar. rezultat etniczny groźne memento dla nadochodzących pokoleń. Katolicyzm polski poniósł w ostatniej wojnie szczególnie ciężkie straty. Z ogólnej liczby 10.017 polskich kapłanów zginęło 18,1% czyli 1.811 księży. Obozy śmierci w Oświęcimiu, Dachau, Gusen, Buchenwaldzie i inne pochłonęły 1.263 kapłanów. Męczennikami śmierci ponieśli trzej biskupi polscy. W wielu duchownych aresztowanych i rozstrzelano zaraz po wkroczeniu niemieckich wojsk jak np. w Pelplinie, gdzie rozstrzelano wszystkich członków kapituły katedralnej i profesorów seminarium duchownego. W artykule bilansującym straty duchowieństwa katolickiego ks. dr Stefan Biskupski tak pisze: „...Śmiertelność tych, co w niezmiennie trudnych warunkach okupacji niemieckiej ostali się na swych placówkach była niezwykła. Wielka. Na podstawie danych z kilkunastu diecezji można stwierdzić, że zmarło tzw. śmiercią naturalną 836 księży święckich. Dla całosci przeto obrazu, który by zechciał choć w przybliżeniu oddać straty polskiego duchowieństwa święckiego należy i tę liczbę odśmieszyć trzydziestu sześciu dołączyć do liczb podanych wyżej. Otrzymamy wtedy łączną ilość ofiar, która wyraża się liczbą dwóch tysięcy sześćset czterdziestu siedmiu (2.647) powiększoną jeszcze o dane z pięciu

diecezji. Stanowi to przeszło dwadzieścia sześć procent ogółu duchowieństwa święckiego przed wojną.” Tyle mówią suche zestawienia cyfrowe. Nie wspominają one jednak o ogromie męki jaką przeszli w obozach kapłani, o bezmiarze niedoli, która stała się ich udziałem za winy niepopienione. Ks. dr Seweryn Kowalski prof. Uniwersytetu Warszawskiego b. więzień obozu koncentracyjnego Dachau i Gusen w wywiadzie udzielonym niedawno ujawnił szereg koszmarnych wspomnień z okresu przebywania w obozach śmierci. „Z całym rozmysłem depłano i znieważano godność ludzką — a — wymyśle szyskany, jakimi chciano nas upodlić, są bezprzykładne. Mordowano nas na oczach współwięźniów. Ks. dziekana Laskowskiego zakłuto prętami żelaznymi, innych kopano, bito do krwi i zamęczano. Dnia 13 sierpnia urządzili sobie gestapowcy w Gusen na nas polowanie, w którym dobito przeszło 100 ludzi. Słuchaliśmy powieści w warunkach, których nie znaly na pewno katakumby. Do umierających i konających na ulicach obozu lub na śmietnikach potrafilimy iakdo dotrzeć. Czasem w niedziele kiedy dawano nam (ale nie zawsze) trochę luzu i nie zapadano — zwłaszcza księży — do karanych prac gromadziłiśmy się w rowie pod szopą, lub siadaliśmy na progu baraku i mówiliśmy kanzania których słuchali zgnębieni ludzie z rozzerwaniem i wdzięcznością.

Groza cyfr podanych przez ks. Biskupskiego i groza wspomnień ks. Kowalskiego — przytłacza. Idea przeciwstawiająca się wszelkim usiłowaniom otwarcia nowej ery pieców krematoryjnych i obozów śmierci, idea, którą wyrażem był zjazd w Oświęcimiu, powinna przeniknąć w głąb społeczeństwa, powinna wrosnąć w umysłowość wszystkich ludzi. Stanowi to jeden z warunków utrzymania pokoju na ziemi.

T. H.

Inna niewiasta tak skarży się swojemu duszpasterzowi:

— Jestem bardzo nieszczęśliwa, bo maż mój mnie nie kocha. On szuka siebie!

Okazuje się, że między tymi małżonkami jest porycie cielesne, jest to, co ludzie skłoniłi się uważać za jedną i całkowitą miłość w małżeństwie. Ale żona wyznaje:

— On siebie szuka tylko w tej miłości cielesnej. Bo poza nią ma do mnie słowo: — jeśli ci się nie podoba — idź sobie, ja sobie inną poszukam.

W domu starców umiera starzec. Ksiądz ma go przygotować na śmierć. Okazuje się, że starzec ów chce się spowiadać, ale w sercu ma wielką nienawiść do żony, z którą już długie lata nie żyje. Ksiądz nakłania starca do przebaczenia.

— Nie, wolę zdechnąć! — mówi starzec — iść do piekła, ale z nią się nie pogodzę!

Ksiądz odejść musz z Przenajświętszym i nie może rozgromić rozgniewanego starca. Trzy razy do niego wraca. Dopiero krótko przed śmiercią zgadza się on na przybycie żony i pojednanie się z nią i z Bogiem.

Młoda, w skromnym mieszkaniu mieszkająca rodzina. Przewiska, maltretowane ze strony męża są powszednim chlebem biednej żony. Pewnego wieczoru po gwałtownej scenie, kłacin i grożąc, opuszcza rozgniewana maż mieszkanie. Wraca jeszcze raz i przez lekko uchylone drzwi obserwuje, co żona czyni. I widzi i słyszy, że żona kładzie na spoczynek dziecko, przed tym jednak składa rączki dziecka do modlitwy i mówi

— A teraz odmówmy jeszcze jeden Ojcze Nasz za twego dobrego ojca.

— Maż słysząc to ogromnie się przejął, zmienił się i stał się oddat spełnieniu innym człowiekiem. Któż go zmienił, sawrócił? Żadne kanzanie, lecz naprawdę wielką miłość i szlachetność serca niewiasty.

Oto małe epizody z codziennego życia małżeńskiego. Ile w nich jest szlachetności, ale ile także podłości?

Kościół i świat

— 400-Lecie śmierci św. Franciszka Ksawerego. Dnia 3 grudnia ub. r. o okazji 400-lecia śmierci wielkiego misjonarza św. Franciszka Ksawerego, odbyła się w Paryżu w kościele św. Marii Magdaleny uroczystość, której przewodniczył arcybiskup Feliks Biskup Blanchet, Rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, przedstawił w kanzanie rolę Francji w dziele ewangelizacji ludów pogańskich. „Francja nie jest krajem misyjnym, lecz krajem misyjny — podkreślił mówca, a na dowód tego twierdzenia przypominał, że właśnie we Francji powstały trzy wielkie kongregacje misyjne: Rozkrzewienie Wiary, Dzieciactwa Jezusowego i św. Piotra Klawera.

— Siedemsetlecie Szkaplerza Karmelitańskiego. Miesiącnicznik ascetyczny „Głos Karmelu”, ukazujący się w Krakowie, poświęcił specjalny numer pamiętce siedemsetlecia szkaplerza karmelitańskiego. I tak po przytoczeniu przemówienia papieża Piusa XII do uczestników Kongresu Szkaplerznego w r. 1950, omówiono m. in. dokumenty historyczne dotyczące szkaplerza karmelitańskiego, tzw. „przywilej sobotni” oraz przypomniano prawne przepisy Kościoła dotyczące szkaplerza. Inne artykuły poświęcono głównie omówieniu nabożeństwa szkaplerznego.

— W Państwowym Muzeum Historycznym w Sztokholmie wystawione są obecnie między innymi relikwie i relikwiarze kościółnych szwedzkich, które żywo przypominają zwiastującym katolicką przeszłość tego kraju. Wobec do dziś jeszcze żywego kultu św. Brygidy wśród ludu, szczególnie interesująca relikwiarz z ramieniem świętej i szkatuła z częściami stołu, na którym miała święta pisać swoje „Revelaciones”.

DO REDAKCJI NADESZŁO

„POLONIA SACRA” — kwartalnik teologiczny, zeszyt 4, 51 r. wychodzi pod kierunkiem profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Treść zeszytu: Ks. Kazimierz Kłosak, Z historii krytyki argumentu kinetycznego na istnienie Boga (dok).

O. Wilhelm Wrona OFM, Dzieje rytuału piotrkowskiego.

Ks. Tadeusz Głemza, Z dziejów Archiwum Kapituły Katedralnej Krakowskiej.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.

Redaktor: K. Kazimierz Łabicki.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymała 36. Tel. 739. Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 177 — 51, K-3-10055 — 19.2.52. Druk. ukończ. 23.2.52.



W nocy przyniesiona zostaje do szpitala żona fabrykanta, matka 5 dzieci, oczekująca nowego dziecka. Nikt w domu nie przypuszczał, że stan jej jest groźny. Okazuje się, że musi się niebawem pogodzić z życiem. Nawet czasu nie starczy już, by przywołać męża i dzieci, jedynie jeszcze ksiądz zdążył przybyć do umierającej. W pociechu odpowiedzialności za nowe życie składa ta matka swoje życie w ofierze bez słowa skargi. Testamentem jej te słowa:

— Niech ksiądz pozdrowi jeszcze raz męża i dzieci.

Kapłan do głębi wzruszony bohaterstwem niewiasty, spokojem i odwagą matki, jej wielką wiarą i ufnością w Opatrzność i sprawiedliwość wyroków Pańskich — do rana zasnąć nie może.

Wyniki badań odkrywczych pod konfesją św. Piotra w bazylice watykańskiej

Jak już ewego czasu podawano, Ojciec św. Pius XII w swym przemówieniu wygłoszonym do wiernych w wigilię Bożego Narodzenia r. 1951 oznajmił odkrycie grobu św. Piotra, zaznaczając, iż bliższe szczegóły podane zostaną po całkowitym ukończeniu robót odkrywczych przeprowadzanych w podziemiach bazyliki watykańskiej. Otóż prace te zostały już ukończone, a wyniki ich opublikowano w obszernym w dwutomowym dziele, które wydane zostało ostatnio w Rzymie. Dziennik watykański *Osservatore Romano* zamieścił w numerze z dnia 20 grudnia ub. roku sprawozdanie prof. Pietro Romanelli w tej sprawie, które w streszczeniu ukazało się również w katolickiej prasie francuskiej. Poniżej podajemy tłumaczenie kilku fragmentów wspomnianego sprawozdania, według jednego z dzienników paryskich. (*La Croix*).

Co mówi tradycja?

Tradycja powiada, że: św. Piotr skazany został na śmierć w czasie prześladowania chrześcijan za Nerona i pogrzebany na *ager vaticanus*; dalej — że z początkiem III-go wieku kapłan rzymski Gajus wspomina o istnieniu *trophæum* (nagrobka) na grobie apostoła; wreszcie — że nad grobem cesarz Konstantyn wzniósł z początkiem IV wieku wielką bazylikę. Inna tradycja utrzymuje, że w czasach prześladowania chrześcijan przez ces. Waleriana, szczątki doczesne św. Piotra przeniesione zostały dla lepszego zabezpieczenia na *Via Appia* jedna z dróg wiodących do Rzymu, przy której chrześcijanie chowali swych zmarłych

w podziemnych cmentarzyskach, istniejących po dziś dzień (*katakumbach*) i że złożono je równocześnie ze szczątkami św. Pawła na cmentarzu, który później otrzymał nazwę od imienia św. Sebastiana i gdzie — jak to przed kilkudziesięciami laty odkryto — zachowały się ślady kultu oddawanego przez pewien czas na tym właśnie miejscu obu apostołom.

Mała przestrzeń ochroniona murkiem

Otóż przeprowadzone ostatnio wykopaliska odsłoniły, że pod ołtarzem konfesji św. Piotra w bazylice watykańskiej znajdują się w ziemi ubogie groby, które tak z uwagi na poziom, w którym się znajdują jak i na rodzaj cegły, którą jeden z nich jest pokryty, przynależą jako pochodzące z drugiej połowy I-szego wieku. Te groby i kawałek przestrzeni przed nimi, obwiedzione małym murkiem, pozostały — rzecz szczególna — nienaruszone, mimo, że począwszy od II-go wieku mauzolea pogańskie należące do bogatych mieszczan rzymskich zajęły całą tę strefę wzgórza watykańskiego, ciągnąc się w dwóch rzędach wzdłuż dość stromej pochyłości zbocza. Mauzolea te, otaczające owe niewielkie miejsce z wszystkich stron, zawięrają — zgodnie ze zwyczajem owej epoki — jedynie popioły zmarłych, w tym jedynie znak są tylko miejsca znaleziono kilka kości ze szkieletu mężczyzny. Wiele ze wspomnianych, otaczających grobów wznosi się spiętrzone jedne nad drugimi (na skutek przesunięcia się z czasem terenu), zacięśniając się wokół owej małej przestrzeni, która została w szczególny sposób uszanowana,

zaś niekiedy, okalający ją murek świadczy o tym, że stanowiła czysty grób.

W śródka wszystkich późniejszych budowli...

To właśnie ograniczone miejsce stanowi centrum bazyliki watykańskiej od wieków: wszystkie bowiem świątynie, jakie sukcesywnie na tym terenie budowano — począwszy od roku około 150-tego (która to data ustalona została z całą pewnością) wznosiły się zawsze dokoła tego stałego punktu stanowiącego przedmiot czci wiernych. Podobnie jak już za czasów Konstantyna, który pierwszy, jak wyżej wspomnieliśmy, wzniósł okazałą bazylikę, także i przy budowie następnych borykano się z niemałymi trudnościami, jakie nasuwał teren, a mianowicie pochyłość wzgórza. Jeden bok budowli wspierał się o nie, drugi wymagał specjalnych umocnień z uwagi na stale grożące obniżanie się terenu skutkiem spływającej wody. Dlaczego to jednak robiono? W jakim celu starano się tak usilnie zachować to właśnie miejsce jako punkt centralny pod ołtarzem konfesji? Jedną jest tylko na to odpowiedź: ponieważ w tym miejscu, od najwcześniejszych czasów, tj. od drugiej połowy II-go wieku, a więc od kilku wieków lat, licząc od śmierci apostoła, znajdował się tam otoczony najeźdźcą czcigłębny grób.

Prace nad konserwacją pierwotnej memorii...

Nagrobek — tzw. *trophæum* czy *memoria* — istniał aż do IV wieku, tj. do czasu wzniesienia bazyliki przez ces. Konstantyna, która od niego przyjęła kierunek fasady i zawarta go w prezbiterium; ale o dość czasu iluż dokonano zmian zewnętrznych *memorii*! Pokrycia marmurem, podwyższenia poziomu, budowa nowego mury w miejsce pierwotnego — co było niezbędne ze względu na ukształtowanie się terenu. W następstwie tych zmian zmienił się też całkowicie wygląd pierwotnej *memorii*. Wszystkie te jednak prace, jakich dokonywano dla jej utrzymania, świadczą niezbicie o wielkiej czci, jaką otaczano tę właśnie *memorię* (nagrobek).

Zniknięcie pod ziemię...

Aż wreszcie, gdy nastał czas pokoju, ces. Konstantyn wzniósł wielką bazylikę, w której *memoria* zamknięta została w pewnego rodzaju kaplicy, o rozmiarach monumentalnych, podtrzymana i ozdobiona 6 kolumnami marmurowymi, dokładnie w środku prezbiterium. Późniejsze prace, przeprowadzone w VI i VII wieku zmieniły bardzo znacznie to prezbiterium, przerobiono kaplicę i ukryto przed oczyma wiernych *memorię*. Ale pozostała ona nadal w tym samym miejscu, pod nowo, wyżej wzniesioną posadzką, otaczana nieprzerwanie szczególną czcią wiernych. I ten stan nie uległ zmianie nawet wówczas, gdy stara bazylika konstantyńska ustąpiła miejsca majestatycznej świątyni wzniesionej w XVI i XVII wieku.

Wniosek

Tak więc przy niezmierności topograficznej i ciągłości chronologicznej, które to czyniki posiadają niezaprzeczalnie bardzo duże znaczenie naukowe, kult dla grobu apostoła trwa, niezależnie od przeróżnych zmian architektonicznych, na przestrzeni 19 wieków tj. począwszy od dnia w którym ciało św. Piotra zabrane przez wiernych, złożone zostało w skromnym grobie, w gółęj ziemi wzgórza watykańskiego, aż po dziś nasze. Trwałość ta potwierdzona wynikami ostatnich dokonanych badań wykopaliskowych, może być uważana jako jeszcze jeden dowód spełnienia obietnicy danej św. Piotrowi przez Zbawiciela: „Tyś jest Opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zdołają go.”

Obrazki z życia Pana Jezusa



Uzdrowienie paralityka przy sadzawce

G. Fugel

„Potem nadeszło święto żydowskie i przyszedł Jezus do Jerozolimy. A jest w Jerozolimie sadzawka owa, po hebrajsku zwana Betsaida, mająca pięć krąganków. W nich to leżało wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych, paralityków czekających poruszenia wody. I Anioł Pański zstępował od czasu do czasu do sadzawki i poruszała się woda: i kto pierwszy wszedł do sadzawki po poruszenia wody stawał się zdrowym, jakkolwiek byłby zajęty niemocą. A był tam człowiek pewien złożony chorobą od lat trzy-

dziestu ośmiu. I gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że już przez długi czas choruje, rzekł do niego: Czy chcesz być zdrowym? Odpowiedział mu chory: Panie, nie mam nikogo, kto by wrzucił mi do sadzawki, kiedy porusza się woda. Bo zanim ja dojdę inny przede mną wstępuje. Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łożo twoje i chodź. I natychmiast stał się zdrowym ów człowiek, i wziął łożo swoje i chodź. A był to dzień szabatu.” (Jan 5, 1-19).